

POZNAN, 6 marca.

Zastrzegliśmy sobie wczoraj kilka uwag nad niektórymi teorematami i ustępami świeżo we Lwowie ogłoszonej rozprawy pana Henryka Schmitta o narodowości polskiej, a zastrzegliśmy nie z żądy wchodzenia w polemikę i antagonizm z autorem, którego pisarski, polityczny i narodowy charakter wysoko szacujemy i z którego widzeniem rzeczy w ogóle w zgodzie jesteśmy, ile raczej z obawy, iżby w formie popularnej, bo w przygodnej broszurze politycznej rozwinięte zapatrywania historyzoficzne lub pobieżnie naszkicowane zdania o naczelnych kwestiach społecznych, ekonomicznych i politycznych, wśród mniej naukowego tłumu czytelników, którym broszury tej co niniejsza treści w ręce dostawać się zwykły, ciężkich nie wywołały nieporozumień.

Treść istotna i myśl przewodnia całej rozprawy jest mniej więcej ta: Pierwotne polskie społeczeństwo, to jest słowiańsko-lechickie gminy pojedyncze i zbiorowe, opierały się w ustroju swoim na zasadach równości obywatelskiej, jak najszerzej swobody osobistej, obieralności wszelkiej władzy, potrzebie jednomyślnej zgody co do wszelkich ustaw ogólnych, niezawisłości sądów, samorządzie i wszechwładztwie zbiorowym; te więc podstawy są podstawami narodowymi; ilekroć naród wiernym im pozostawał, działo się dobrze; ilekroć im się sprzeniewierzał, nie było pomysłności w ojczyźnie; dziś gdzie się z gruntu źle dzieje, sam zwrot do owych zasad pierwotnych zupełne sprowadzi odrodzenie. W konsekwencji takiego założenia, autor bardzo krzywo patrzy na prace sejmku czteroletniego i na owoc ich: konstytucją 3 maja, w pośrednią ale sympatyczną ze swą stroną biorąc obronę, wprawdzie nie osoby Targowiczów i spisek ich zdradziecki, ale staropolskie zasady przez wielu z nich wyznawane, a więc także zasadę obieralności królów i zasadę jednomyślnej zgody na ogólne ustawy, czyli liberum veto.

Nie potrzebujemy, zdaje się, z naszej strony przypominać, że najmocniej podobnie sympatyzowaliśmy i sympatyzujemy z ogólnymi zasadami wolności, a to bez względu nawet na to, czy one już żyły w gminach lechicko-słowiańskich, ile że co do tego punktu skazani jesteśmy, mimo wszelkie mniej lub więcej bystre i dowcipne hipotezy badaczy dziejowych, na domysły, które ogromnej różnicy zdań w tej mierze, z natury rzeczy wolne pole pozostawiać zawsze będą musiały. Nie o to wszelako tu chodzi. Chodzi nam raczej o przypomnienie, że nie tylko właściwości i koleje, które się odnoszą do kolebki człowieka lub narodu, stanowią nieodmienną na całe życie cechę jego charakteru, ale raczej wszystkie te także właściwości i koleje, które związane są z późniejszym jego żywotem, a więc z wiekiem młodzieńczym i dojrzałym; dalej, że owe pierwotne cechy charakterystyczne niemowlęstwa i wieku dzieciennego, dla tego tylko na szczególny zasługują wzgląd i na szczególne poszanowanie u rozwijającego się a normalnie żyć pragnącego człowieka i narodu, iż spuszczać je z uwagi, postępowałyby przeciwko prawu przyrodzonemu wszelkiego rozwoju organicznego, a więc zwiększałyby normalny przebieg tego rozwoju; nie zaś dla tego, iżby płynące z genetycznych warunków pierwotne cechy temperamentu i skłonności, miały być jakimś wyższym nad wszelką wolną wolą tego człowieka lub narodu prawem, jakimś fatalistycznym i nieodmiennym przeznaczeniem, od którego nie godzi mu się już na krok nigdy odstępować. Jeżeli więc człowiek lub naród w przebiegu życia swego, zmodyfikuje w skutek zmienionych warunków swego życia, w skutek uznanej przez siebie samego potrzeby, wreszcie w skutek świadomej, na dojrzałym rozglądzie lub na trafnym poczuciu opartej wolnej woli, tyle lub owe cechy charakterystyczne swego niemowlęstwa, wieku dzieciennego lub młodzieńczego, nie gwałci on bynajmniej prawa żyjących organizmów, ani też popełnia coś nagannego lub szkodliwego. Objasnijmy słowa nasze przykładem. W dzieciństwie swoim jest ktoś z przyrodzonego temperamentu popędliwym, po-

tulnym, leniwym, marzącym, zmysłowym, albo też z pierwszych wrażeń otoczenia swego rwie się do pałasika, do konia, do książki, do służby Bożej. Czyż z tego ma wynikać, że nie wolno mu już, pod karą nagannego i szkodliwego sprzeniewierzenia się pierwotnym właściwościom swoim, wyrobić się na spokojnego, na energicznego, na pracowitego, na pozytywnego, na idealnego człowieka, lub ulegając wpływom dalszego swego żywota, porzucić pałasik i konika by zostać uczonym, książką, by zostać żołnierzem, marzenia o habicie, by zostać świeckim człowiekiem? Plemię germańskie było w początkach swoich, w skutek właściwości krwi i otaczających je stosunków, plemieniem wojowniczym, koczującym, napastniczym, rozbójniczym nawet, tak jak plemię słowiańskie było sielskim, rolniczym, spokojnym i wcale nie wojennym. U pierwszego wywiązały się koniecznie, w skutek takiej pierwotnej właściwości, stosunki feudalne, do energicznej czynności orężnej zmierzające; u drugiego samorząd i wszechwładztwo rozstrzelonych gmin sielskich, które tylko w razie nagłego niebezpieczeństwa łączyły się ku wspólnej obronie. Szłoż zatem, idzież zatem, żeby Niemcom nawet przy zmienionych zupełnie czasach i stosunkach, pozostać się koniecznie należało przy formie i duchu feudalnych swych urzędzeń pierwotnych, a Słowianom przy gminowładztwie przedchrześcijańskim w domniemanych jego formach ówczesnych? Przypuszczając więc nawet najdokładniejszą znajomość lechickiego społeczeństwa z czasów przedchrześcijańskich (którejto dokładnej znajomości przecież, niestety, wcale nie posiadamy), w żaden sposób zgodzićbyśmy się na to nie mogli, iż normy obecnego życia społecznego i narodowego Polski w niem jedynie szukać wypada, bez uwagi na to, że i my sami i wszystko w około nas, po kilkakroć w ciągu wieków z gruntu się zmieniało. Wszakże owo sielskie, spokojne, rozstrzelone po swobodnych gminach rolniczych plemię, musiało, pod naciskiem niemieckich najazdów, wyrobić w sobie rycerskiego ducha za Chrobrego i zbyć się części miłego spokoju i miłej swobody, dla stworzenia żywiołu siły, który tylko przez ześrodkowaną w potężnym jednym ręku władzę, do skutecznego przychodzi objawu. Wszakże dużo później, pod naciskiem nieustannych zagonów tatarskich, tureckich, moskiewskich, cały ów sielski niegdyś naród przemienił się na kilka wieków w społeczność rycerską przedewszystkiem, tak iż w obec tego rycerskiego zadania i w obec stanu, który je rozwiązywał, wszystkie inne funkcyje i stany na drugi i trzeci plan zeszyły. Byłoz to złém i nagannym? nie byłozto raczej koniecznym następstwem rozwoju dziejowego? albo idzież z tą, żeby w obec z gruntu zmienionych znowu stosunków i warunków, życia dziejowego, koniecznie obstać przy wyłącznym charakterze rycerskim? Przez kilka wieków prymasi stanu duchownego piastowali, zgodnie z naturą ówczesnych stosunków i wyobrażeń, drugą z rzędu naczelną władzę świecką; hetmani byli niezależni od królów; po reformacji opanowali jezuita wszystko wpływem swoim i t. d. Możnaż ztąd chcieć wnioskować, że i dziś i na wieki prymas winien być pierwszym namiestnikiem króla, hetman osobną jakąś władzą naczelną, od sejmku tylko zależną, a jezuita kierownikami polityki i wychowania? A jeżeli takich wniosków wyciągać się nie godzi z cech charakterystycznych młodzieńczego i dojrzałego wieku w życiu narodu, godziż się z domniemanych urzędzeń wieku niemowlęcego i dzieciennego chcieć wywodzić potrzebę obieralności władzy naczelną lub jednogodności uchwał? Zaiste jeżeli do tych urzędzeń dziś lub jutro naród wróci, stanie się to, stać się może i stać tylko powinno w skutek ogólnego poczucia i zrozumienia, że powrót ten jest rzeczą dobrą i korzystną, że jest dziś lub jutro potrzebą narodu, nie zaś z miłości dla teoretycznej doktryny o pierwotnych zasadach polskiego społeczeństwa; albowiem nie w takiej doktrynerskiej konsekwencji, nie w takim skostniałym ultrakonserwatyzmie, spoczywa istota i duch ożywczy narodowości, ale w normalnym rozwoju, na własnych wprawdzie przyrodzonych podstawach, lecz

z uwzględnieniem całego przebytego już żywota, jego kolei, stosunków, wpływów i nauk. Co dawne i własne nie dla tego dobre, że dawne i własne, ale dla tego, że z przyrodą zrosło; jeżeli jednak ta przyroda zmodyfikowała się wielorako i nie wola gwałtem o jakąś dawną własną formę, przeciwnie, jeżeli ciągnie nieprzeparcie, bo naturalnie ku zmianie formy z powodu zmiany warunków i stosunków istotnego życia, upada wtedy to, co główną ma wartość w dawnym i własnym.

W ścisłej konsekwencji z podobną premissą, autor krzywo patrzy na tworców konstytucyi 3 maja, a zataić nie może sympatycznej względności dla tych Targowiczów, co w dobrej wierze w spisku udział wzięli. Zaiste, bronić nie myślimy tezy, iżby ustawa 3 maja wzorem była skończonym mądrości politycznej i bardzo wiele do życzenia i do krytykowania nie przedstawiała. Dziś byłaby ona już nawet, w zmienionej swą postaci, anachronizmem. Na owe jednak czasy i stosunki, stanowiła prawdziwy postęp, tak jak go poczucie ogromnej większości istotnych miłośników ojczyzny i ludzi poświęcenia pojmowało. Stanowisko natomiast owych dobrej wiary Targowiczów, było stanowiskiem martwego, skostniałego ultrakonserwatyżmu naprzeciw parciu i wymagałościom ducha reformy, lub jeżeli kto woli rewolucyi, bo ustawa 3 maja, prawdziwą zaprowadzała rewolucyą w organizmie rzeczypospolitej i tak też owi ultrakonserwatyści rzecz pojmowali, nazywając rzeczoną ustawę: rewolucyą 3 maja. Nazwa ta wielorako nawet przeszła w masę narodu. Jeżeli autor broszury chce w żyjących dziejach a nie w teoretycznej tylko doktrynie znaleźć kamień probierczy dla obustronnego stanowiska: zwolenników ustawy 3 maja i jej antagonistów, niech tylko zajrzy do dziejów współczesnych, do wspomnień żyjących dziś jeszcze świadków owego przesilenia, niech rozpatrzy się w osobistym charakterze jednych i drugich, a przekona się, że pierwsi wyszli z szeregu czynnych miłośników ojczyzny i ludzi poświęcenia, i że za sobą mieli najnielatpłiwwsze, najpowszechniejsze spólcucie i poczucie masy narodu; drudzy zaś, chociaż byli to ludzie tu i owdzie osobiście uczciwi, należeli bez wyjątku do zastępu ciasnych, upartych ultrakonserwatyistów z interesu osobistego, z lenistwa umysłowego, które cofa się z przestachem przed wszystkim co nowe i nie znane, z owego wreszcie w naturze ludzkiej złożonego biernego przywiązania do rzeczy dawnych, które je kocha i myśli rozłączenia się z niemi znieść nie może, jedynie dla tego, że do nich nawykło, a nie ośmiela się nawet na krytyczny rozbiór, czy one dobre lub nie przestały.

W dalszej konsekwencji doktryny swojej o istocie narodowości polskiej, przychodzi autor do bardzo naturalnej konkluzyi, że ponieważ upadek narodu nastąpił jedynie w skutek zboczenia od tego co on nazywa pierwotnymi zasadami narodowości, sam więc zwrot do tych pierwotnych zasad sprowadzić musi, i on jeden tylko sprowadzić może, zupełne odrodzenie. Wieleby się dało powiedzieć w tej żywotnej a delikatnej materii. Przestaniemy na kilku krótkich, oderwanych zdaniach, których przystosowanie każdemu pozostawiamy. Ani narodowość, ani wolność nawet, nie są sobie celem. Celem życia ludzi i narodów jest doskonałość, czyli dążenie do urzeczywistnienia myśli Boskiej na ziemi. Niezbędnym do tego środkiem jest wolność. Jednym z żywiołów wolności, jest oczywiście rozwój na podstawie osobistej a ludzi pojedynczych, narodowej u społeczeństw. Do wolności jednak potrzeba niezawisłości. Niezawisłości czyli niepodległości trwałej, nie masz bez siły. Siłę zyskuje się odpowiednią uprawą ciała i ducha. Jeżeli więc w jednym z tych pośrednich ogniw wielkiego łańcucha, ciężko szwankuje człowiek lub naród, zwracając całą usilność ku uratowaniu jednego ogniwu, cały łańcuch ratuje. Są zaiste chwile i stosunki, gdzie wszystko zwrócić się powinno ku uprawie, rozwojowi i zabezpieczeniu żywiołu wolności. Ale są znowu czasy i stosunki, gdzie głównie nad jednym z pośrednich, dalszych niezbe-

dnych żywiół, np. nad żywiółem siły, przedewszystkiem czuć i pracować potrzeba. Czując to, pracuje się także dla wolności, chociaż oczywiście formy w jakich żywiół siły zwykł się wyrabiać i objawiać, tak są odmienne od form wolności, iż wręcz jej zaprzeczać się zdają. W którym z momentów tego historycznego procesu znajduje się dziś polski naród, pozostawiamy autorowi do rozstrzygnięcia.

Jeszcze słówko o końcówce anegdoty, gdzie szlachcic sprzedaje wieś swoją, by całą jej wartość złożyć na ołtarzu ojczyzny, a postradawszy później zmysły, powtarza: Gdyby było 30,000 takich waryatów, nie byłaby Polska upadła. Jeżeli autor anegdotę przytoczył jako dowód i przykład wszystko poświęcającej miłości ojczyzny, nie mamy oczywiście nic przeciwko temu; owszem, znajdujemy, że anegdota ta bardzo trafna i piękna zajęłaby mogła miejsce w utworze z dziedziny pięknej literatury, poezji lub klasycystycznego, bo służyłaby tam wybornie ku postaciowemu wydaniu gorącej miłości ojczyzny. Jeżeli wszakże autor, jakby z całego, ściśle politycznego i umiejętnego zakresu książki zdawać się mogło, chciał przez tę anegdotę wskazać bezpośrednio najskuteczniejszą drogę służenia ojczyźnie i powtarzał ją ze świadomością znaczenia, jakie ona mieć może i wedle niego mieć powinna dla gospodarstwa narodowego wśród dzieła odrodzenia, w takim razie musimy najmocniej się oświadczyć przeciwko większemu jeszcze maczeniu, bez tego już bardzo u nas niejasnych pojęć w kwestiach gospodarstwa narodowego i finansów. Żeby móżdż składać wielkie pieniądze na ołtarzu ojczyzny, trzeba izby ich podstawa istotna, to jest bogactwo, czyli zasób wartości, rzeczywiście już istniał. Jeżeli tego zasobu w wystarczającej mierze w kraju i w narodzie nie masz, to się go nie stworzy sprzedażą ziemskich posiadłości, bo sprzedaż wartości nie tworzy, ale tylko w obieg ją wprowadza. Pracą tylko bogactwa przysporzyć w narodzie można, a przysporzwszy, składać owoc własnym trudem stworzony, na ołtarzu ojczyzny. Jeżeli kraj jest rzeczywiście ubogi, cóż pomoże, iż w danej chwili 30,000 właścicieli oświadczy się z gotowością przedania swoich majątków, za 300,000 każdy, by otrzymane pieniądze złożyć na ołtarzu ojczyzny? Nic nie pomoże, bo żeby taka ofiara miała jakiś skutek, trzeba, izby było wśród narodu 9 bilionów nagromadzonego kapitału, któreby kapitaliści za ową ziemię dać w zamian mogli. Inaczej jest to tylko słów igraszka, chyba że autor chciałby (czego nie przypuszczamy), ażeby uratować ojczyznę en gros, sprzedając całą jej ziemską podstawę en détail obcemu narodowi, któryby z 9 bilionami gotówki ściągął do Polski. Nie możemy więc wcale się pisać na to, ażeby w owej anegdotce jakaś zdrowa nauka mieścić się miała dla kogoś, co mówiąc o skarbie publicznym, jego zasobach i środkach zasilenia go przez hurtową sprzedaż ziemi ze strony osób prywatnych, coś ściśłego sobie myśli; bo zawarta w anegdotce nauka finansowa na równi stoi z owym wykrzykiem biednej staruszki, co przechodząc koło gmachu bankowego w Warszawie i postrzegłszy jak za kratami człowiekowi komisji umorzenia długu krajowego, publicznie i uroczyście wrzucali w ogień paczki wycofanych z obiegu stużłotowych i dwudziestozłotowych papierków, z westchnieniem żalu i oburzenia zawołała: „Mój Boże! co też to za zbytki dziś się ludzi trzymają! A nie mogliby to lepiej rozdać tych pieniędzy ubogim co z głodu i zimna marnieją, zamiast palić je tak marnie!“ Natomiast pierwsza część anegdoty, subiektywnie wzięta, pozostawiamy nam zawdy, rozczulającym i budującym przykładem gorącej miłości ojczyzny.

N. Pan raczył sędziów powiatowych Scholza w Trzebnicy, Dittricha w Steinau, Gomillego i Scholza w Hirschbergu i Bogatsche w Wroclawiu mianować radcami sądu powiatowego.

Berlin, 5 marca. Na dzisiejszym (siódmym) plenarnym posiedzeniu izby panów obradowano nad projektem do prawa o odpowiedzialności ministrów. Przyjęto paragrafy 1 do 28.

— Dzisiejszy Staats-Anzeiger ogłasza, że dwór pruski przywdział żałobę na dwa tygodnie z powodu śmierci W. księżnej meklenbursko-skwerzyńskiej.

— Kraju tu wciąż wieść, że wkrótce nastąpić ma uruchomienie armii, przeciw komu niewiadomo. Podobno poczyniono już wszystkie przygotowania do ściągnięcia rezerw (piechoty i strzelców). Najpierw uruchomione być mają, jak wieść niesie, 3, 4 i 7 korpus. W samym Berlinie poczyniono podobno tajne wojskowe przygotowania. Publicysta tutejszy pisze pod tym względem, co następuje: Nie ulega wątpliwości od nijakiego czasu, że w kolach wojskowych berlińskich nad

zwyczajnych chwycano się środków. Nie chcemy się rozwodzić nad poprowadzeniem drutów telegraficznych z pałacu królewskiego do różnych koszar, równie nad przetworzeniem giserni w koszary i przeniesieniem do niej kompanii z załogi szpan-dawskiej, chociaż się myśli nasuwa, że środek ten dotyczy osoby i pomieszczenia króla. Inne przecie okoliczności zwracają uwagę. Donieśliśmy już, że w koszarach poczyniono przygotowania, na utrzymywanie skrzyń z nabojami ostrymi. Że to nie ściaga się do ćwiczeń w strzelaniu do tarczy, lub czuwania nad dwoma więzieniami miejskimi (Stadt- u. Hausvogtei), pokazuje się z tej okoliczności, że podoficer służbowy (du jour) ma na rzemieniu u pasa klucz do owęj skrzyni napełnionej nabojami i powinien go zawsze nosić u pasa pod mundurkiem pod zagrożeniem 6tygodniowego surowego aresztu. Od kilku dni są także przodkary u armat ostrymi napełnione nabojami a uprząż u armat skrócona, dla łatwiejszego użycia artylerji na miejscach szczuplejszych. Feldmarszałek Wrangel, dowódca naczelny w Marchiach oglądał tak napełnione przodkary. Nakoniec słyszemy, że we wielu koszarach złożono zapieczętowany piśmienny rozkaz, znajdujący się u każdego na służbie będącego oficera z poleceniem, aby na rozkaz telegraficzny, albo na przypadek zagrażającego niebezpieczeństwa od ulicy, doręczył go komenderującemu. Elberfeldska Gazeta dodaje do tego uwagę, że pogłoska niesie, iż te przygotowania zostają w styczności ze stanowiskiem lub możliwym rozwiązaniem izby deputowanych, co jej się zdaje być płonnem, bo między rozwiązaniem izby deputowanych a użyciem amunicji jest taki przedział, jak między nowymi wyborami a zamachem stanu, o którym ani myśleć można pod rządem naszego króla.

— Onegdaj wieczorem odbyło się tu na sali zakładu Krolla zebranie niemieckich narodowych vereinsmitgliederów, na którym także obecni byli prawie wszyscy członkowie niemieckiej frakcji poselskiej pruskiej izby poselskiej. O czem radzili mniżej nas Polaków obchodzi. O godzinie 9 zaczęli się raczyć wspólną biesiadą.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 3 marca. Ks. arcybiskup Feliński celebrował prawie codziennie i miewa kazania po rozmaitych kościołach warszawskich. W czasie nabożeństwa w dniu 27 z. m. za poległych w roku zeszłym na bruku Warszawy, przeciągały nader liczne patrole ulic miasta i w ogóle władza moskiewska rozwinęła bardzo znaczne siły wojskowe. Powody do tych środków ostrożności są nieznane, być może, że przez nasze przysłowie staropolskie „na złodzieju“ itd. można będzie przyczynę tej ostrożności odgadnąć.

— Zbyt nam się zdaje być ważną pod względem rozbudzenia się usiłowań ku powszechnemu wykształceniu narodowemu jakie się pojawiają w Polsce, abyśmy pominieli korespondencją z Warszawy z d. 21 lutego przesłaną do Dziennika Polskiego którą tenże w Numerze z dnia 1 marca ogłasza; przytaczamy ją więc w całości:

„Obecna chwila, mówi ów korespondent, zaznaczy się w historii naszej nie jednym doświadczeniem o kraju, który mimo tylolecie ujarzmienie materialne i moralne, umiał przechować zdrowe instynkta, a jedną chwilą zapalał rozbudził się do świadomości samego siebie, i to do świadomości tak pełnej, że umie rozeznawać w sobie nie tylko to, co dodatnie, ale i to, co jest ujemne w narodowo-społecznym organizmie. Świadectwem takiej wysokiej mądrości filozoficznej, takiego znanja samego siebie, jest przedewszystkiem innym zwrot ku pracy kształcącej, zwrot tak wybitny, że od niego możnaby bez grzechu nazwać dzisiejszą chwilę, chwilą sięjby oświaty narodowej, zwrot tak ogólny, że osiągnął nawet włościan, więc dobiegając nawet tej klasy krajowej, która dotychczas prawie bez spoju z sprawami narodowymi poza niemi wcale stojąc, tylko ciężarem sprawy materialnej ważyła na szali losów krajowych. Gazety nasze w rubryce spraw krajowych notują z sumiennnością kronikarską drobne i najdrobniejsze szczegóły, wykazujące rozbudzenie się włościan naszych ku kształceniu. Szczegóły te, w kronikę gazet warszawskich wchodzące, są zaledwo jedną setną tego, co dochodzi codziennie do uszu naszych. Czytelnicy gazet naszych po za granicami Kongresówki, nie powinni zapominać, że te gazety odzwigują jarzmo cenzury, że zmuszone są do oględności i ostrożności w spisywaniu faktów, dodatnio o kraju świadczących, a to z obawy, żeby fakta takie nie raziły w oczy tych, którzy są stróżami naszych wad, naszej ciemnoty, naszej niemoralności. To więc, co napotykanie w gazetach o usiłowniach szerzenia oświaty między ludem jest, jak się rzekło, zaledwo jedną setną prac w tym kierunku idących, a jednak już i z gazet o doniosłości tego ruchu możecie nie mało wnosić. Do niedawna wydawało się nam, że takie rozbudzenie jest u nas wcale nie możliwe, że na podjęcie tej własnej pracy, która obecnie na szeroką skalę się dzieje, nam brak wszystkiego: że nam brak ludu żądającego nauki, nauczycieli z powołaniem i uzdolnionych, że nam brak dobrej woli i zrozumienia ważności sprawy oświaty narodowej ze strony szlachty, więc ze strony tych, od których, jako od wykształconych, inicjatywa wyjść powinna. Dziś o niczem już wątpić nie wolno, świadectwa żywe zabijają wszelkie powątpiewanie. Prawda, nauczycieli elementarnych takich, jakich ma Wielkopolska, nie mamy; nie mamy nauczycieli z powołania i ukwalifikowanych, ale ich mamy z czego zaimprovizować. Tu stary wojskowy, tam młody pocztywie, ówdzie proboszcz, gdzie indziej kobieta, przyjmują obowiązki nauczycielskie, i co powiecie na to, spełniają je sumiennie i skutecznie. Kobietom, szczególnie kobietom znacznym, część zasługi przysłużyć musimy w tej pracy. Niedawno robiliśmy małą wycieczkę na wieś, w okolicy bliższe i dalsze Warszawy. Wycieczka ta opłaciła nam się setnymi wrażeniami, które na długo utkwiały nam w pamięci. W dworku szlacheckim, niemal każdym, rozmowa po przejściu faz jej zwykłych, wypełnionych opowieściami gwałtów moskiewskich, narzekających na biedę, która gniecie prowincję; po opowiedzeniu wszystkiego, co się wie o biedzie w innych częściach Polski, zamiast przechodzić na tematy, zbliżające towarzystwo męskie do stolika zielonego, kobiety do plotek, jakto jeszcze przed rokiem bywało, dziś zwraca się ku

szkółkom ludowym. Szkołki te stanowią dumę szlachy, szczególnie przedmiot opieki, gospodyni i paniątek domowych. Rozmowa o nich, jeżeli nie zdradza zawiastwa i wysoki pedagogicznych wiadomości, to świadczy o zamiłowaniu szlachy do pojęcia wartości tych szkółek dla kraju. Posiadacze ziemscy, przyścisnięni sprawą włościańską, w ciężkiej kolizji interesów materialnych z włościanami żyjący, w szkołach poczynają dzielić, jeżeli nie jedyny, to choć jeden z głównych środków wyjścia z zamętu pojęć, w jaki włościan zwołana agitacja rządu wprowadziła. Zamęczenie to pojęć, z poduszeczeń urzędowych płynące, jest dziś główną i najtrudniejszą do pokonania przeszkodą w przeprowadzeniu układów czynszowych. Szlachcic więc poczuł się do obowiązku budzenia przez szkołę zdrowych pojęć, widzi, i słusznie widzi, w szkole elementarnej środek ułatwiający rozwiązanie tej sprawy, która z krajowych jest na dziś najważniejszą, która jako grzech ciąży na sumieniu posiadaczy ziemskich. Najzupełniej dzielimy tę wiarę w skuteczność wpływu oświaty ludowej, na bieg sprawy włościańskiej. W kilku domach, o które w wycieczce mojej zawiadzilem, napotkałem tak zwane ochraniarki, które zastępują nauczycielskie, i jego czynności pełnią. Kobiety te, przez szlachtę, w których wsi nauczycielstwem się trudnią, przyjęte są prawie do rodziny; mają sobie dane w domu stanowisko, warte ich pocziwnej pracy. Nauczycielska ich godność uszanowana w nich jest wzorowo. Z pomiędzy kilku takich kobiet dwie uderzyły mnie wyższem kształceniem. Rozповідаły mi koleje i powodzenia swego nowego zawodu, i zaprawdę zbudowany byłem tym, co z ich wiarogodnych ust slyszalem. Ochota do nauki w dzieciach włościańskich jest wielka; pojętnych bardzo wiele między dziećmi napotkać można. Dzieci do uczącego przywiązują się łatwo. Lecz nie tylko już dzieci, ale i starsi, parobcy i starzy włościanie garną się chętnie do nauki, sami wypraszaają sobie godziny na uczenie się czytania i pisania, chętnie pism czytanych im słuchają. Niedziela przed nieszporem i nie jeden wieczór w tygodniu schodzi na pracy ze starszymi. W kilku miejscach, gdzie dwór ociągał się z założeniem szkółki, włościanie z własnego popędu, wiedzeni jakimś dziwnym instynktem, sami złożyli środki pieniężne na nauczyciela, na utrzymanie szkółki, na zakup biblioteczki z książek niezbędnych. W kilku wiadomych mi z nazwiska wioskach, z braku odpowiedniego budynku na szkołę, pomieszczeni czasowo nauczyciela w karczmie, w izbie szynkowej. Czy wieżycie, że dochód z karczmy w kilku tygodniach do połowy spadł! Gdzie indziej znów, niemając gdzie stałe szkółki pomieszczenia, zrobiono ją przenośną z chaty do chaty. Każda chata, ile w niej gospodarskich dzieci, tyle tygodni ma obowiązek szkoły, mieścić i nauczyciela ugaszcać, a choć to i uciążliwe i kosztowne dla włościanina, niemniej chętnie tę ofiarę każdy z nich ponosi, każdy chatę wycyści, zamiecie, stoły i ławy do nauki przysposobi, i nie żałuje trudu i kosztu byle dzieci się uczyły. Zaprawdę, patrząc na taką ogólną ochotność włościan do nauki, dziwić się jej bez miary można i zapytywać, z kąd się ona zbudziła? Na pytanie to nikt z dzisiejszych odpowiedzieć nie potrafi. Kiedyś historyk, rozglądając się w chwili nam obecną patrząc na nią w powiązaniu z ubiegłymi dziejami, znajdzie przyczyny dziejowe tego ogólnego zwrotu włościan naszych ku oświacie. Dziś możemy o tym mówić jeno z pochlebnyem czołem, jako o sprawie opatrnościowej, i jeden zaledwo moment widoczny jest dla nas: jest nim kwestya społeczna. Kwestya społeczna skoro raz stanęła przed umysłem włościanina, skoro raz włościanin rozbudził się do dopominania się o społeczeństwa o przynależne mu stanowisko materialne, musiał zarazem poczuć się do wyższych potrzeb moralnych. Jednakże samym wpływem poruszonej kwestyi społecznej nie wytłómaczymy tego zjawiska, tak uderzającego doniosłością, swiętością, a chyba nie napotykanego w tej sile w społeczeństwach nawet wiele wyżej od nas w cywilizacji stojących. Po miastach i miasteczkach wychowanie elementarne jest dotychczas w opłakanym stanie, w miastach jednak już zwrot ku lepszemu. I tu kobietom naszym przed innymi zasługę przysłać musimy. Nie mogąc ogarnąć szkółek, które są pod ścisłą kontrolą rządu, ogarnęły kobiety przynajmniej o chronki istniejące dziś już we wszystkich gubernialnych i wielu powiatowych miastach i w ochronkach gorliwie się zajmują nauczaniem dzieci. Ta praca w ochronkach jest bardzo niewystarczająca potrzebom miast, ale zanotowania warta, jako początek i zapowiedź czegoś większego. W zakładach naukowych i średnich młodzież pracuje wzorowo, tak jak już od lat wielu nie pracowała. Ustawia przechodnią, mającą ułatwić młodzieży przejście od dawnego systemu szkolnego do przyszłego, przez Wielopolskiego zapowiedzianego, okazała się praktyczną i dobrą, co najważniejsza, usunięto setne wykłady rosyjskie, które prawie połowę wykładów szkolnych zapełniały, a które zniechęcały młodzież do pracy, bo pracę szkolną wstrętną dla niej czyniły.

Była chwila, gdzieśmy się bardzo obawiali, czy młodzież nasza, przez zły system dyscypliny i do ostatniej niekarności doprowadzona, a od książki odciągnięta i powołana niewieźmie do działań i agitacji politycznych, czy młodzież zechce i czy potrafi wrócić na właściwe jej stanowisko, czy zechce i czy potrafi od namiętnego politykowania przejść do pracy naukowej. Myśleliśmy o tym nieraz z obawą, która nam kazada przewidywać utratę niemal całej jednej generacji, zmarnowanie zbyt wczesnem powołaniem do życia publicznego. Obawy te rozproszyło to, co wiemy o szkołach średnich w Warszawie i w prowincji. Wszędzie młodzież wzorowo się prowadzi i wzorowo do pracy garnie. Nauczyciele odchwalić się dzisiejszemu ładowi w szkołach nie mogą. A najlepiej to już jest podobno nauczycielom historii polskiej, która przedtęm wykładana była jako część historii rosyjskiej, podług najgłupszej książki Pawłuszewa, i to często wykładana przez popów rosyjskich, ktorzy uznali Muchanow za jedynie godnych tego przedmiotu. Młodzież, mając dziś daną możność korzystania z lepszych wydań historii polskiej, rzuciła się z całą gorliwością do pracy, tak, że serce z radości rośnie. Na brak szkół tylko bardzo się przyścisnąć musimy. Wszędzie klasy przepełnione, wielu chętnych do szkół uczęszcać nie przyjęto, dla braku miejsca. Na terenie oddziałów w klasach przepełnionych, „nie ma komisji

oświecenia funduszów" nie dla tego jednak, żeby szczupłe były nasze fundusze edukacyjne, w których skład weszły dobra poklasztorne (1818), a z dawniejszych czasów i pojecznicie, ale dla tego, że niemi najgorzej zarządzają. Przepomniacie sobie, że przed parą laty pozakładali u nas Muchanow gimnazya żeńskie. Gimnazya te, bogato uposażone i obsadzone, dziś stoją pustkami. Nauczyciele, dyrektorowie, guwernantki pobierają zapewnione im pensye i żadnego nie mają zajęcia. Gmachy stoją pustkami, a na szkoły żeńskie, których kraj tak bardzo potrzebuje i domaga się, p. Hube nie ma ani pieniędzy ani pomieszczenia. Wszyscy też nauczyciele instytutu puławskiego panien dotąd wysokie pensye pobierają, choć instytut nie istnieje. Sprawowanie wzorowe młodzieży szkólnej tym więcej warte pochwały, że rząd, trwając zawsze „w najlepszych dla kraju chęciach”, siłił się od pierwszej chwili otwarcia szkół na ile można drażnić postępowanie z młodzieżą. Gmachy szkolne poobsadzano „czuwającą nad porządkiem policyą”, która co krok obraża występowaniem swoim młodzież. Szczególniej akademii medyczna i szkoła przygotowawcza ulega ścisłej opiece policyjnej. Spotka się kilka chłopców na ulicy, wnet policyjant rozpędza ich, chałasuje, i ile się da, aresztuje. Stołuje się kilku studentów w jakiejś traktynie, wnet pojawia się policyjant, zasiada przy stole i staje się ich współbiesiadnikiem. Młodzież nasza warta pochwały, za umiarkowanie swoje, za panowanie nad sobą, tak jak niedawno, podczas rzezi zeszłorocznych prawie bohaterką jej odwagę podziwiać musieliśmy. Pan Hube obojętnie patrzy na to wtrącanie się policyi w sprawy jego opieki powierzone, przyjmuje wszystko, co tylko od Krizanowskiego pochodzi, z najpokorniejszym pokłonem, a to tak dalece, że pozoławi panu Krizanowskiemu translokować i nominować, wedle upodobania nauczycieli szkół. Świeżo przeniesiono kilku nauczycieli z Lublina i kilku z Suwałk do innych szkół: rozkaz natychmiastowej translokacji wyszedł od Krizanowskiego, a powodem od tego rozkazu było, że nauczyciele, na translokacyą skazani, byli za nadto popularni między młodzieżą. Tak więc rząd nie ustaje w usiłowaniach swoich, ale i kraj też idzie wytrwale w pracy, w której przyszłość swoją upatruje. Widząc w niwecz obracające się przewrotne zamysły wrogów, czujemy się coraz więcej na siłach, i coraz więcej rośnie w nas otucha, że Bóg nam pobłogosławi i z siejby tej pozwoли w bliższej przyszłości zbierać plon bogaty.

— Z Wołynia piszą do Dziennika Polskiego:

Wiecie bez wątpienia o prześladowaniach mających miejsce na Wołyniu, z powodu śpiewów narodowych i stawiania pamiatkowych krzyżów. Wielu powożono do Rosyi; w Zytomierzu i fortecy kijowskiej więzienia napełnione. Prócz tego ustanowiono w gubernii dwa policyjno-polityczne sądy, wyroknijące bardzo szybko o obwinionych, nie wyłączając kobiet, na proste doniesienie szpiegów. Kto nie jest w możności opłacić kary pieniężnej, musi odsiedzieć karę w ciężkim więzieniu. Moźniejsi więc płacą, a na ubogich zebrano składkę i wszystkich wykupiono. Ale to tylko odnosi się do przestępstw bardzo małej wagi, lub przez szpiegów niedowiedzionych. Prócz rzeczywny pakują jeszcze na czas nieograniczony egzekucyą z żołdaków kilkunasztu, a gdzieindziej (w miarę przestępstw) i kilkudziesięciu, którym przykazuja aby dawali się we znaki ile tylko można. Miedzy włościanami gździejgdzie dają się spoztrzeć wpływy emisaryuszów rządowych. Oto macie wyobrażenie o stanie Wołynia. Z Kongresówki nie mamy dziś nic nowego. Sprawy polska poruszają w francuskim senacie, zajmują się także gorąco dzienniki paryskie. Sięcle podnosząc przemówienie senatora Larabit, cieszy się szczerze z tego i woła, że dziś nie należy mówić: „Finis Poloniae”, lecz „Polonia redi-viva”. Z powodu słów jakie na korzyść Polski wypadły w senacie francuskim, zabrał także dziennik Jur. de St. Petersburg głos w sprawie polskiej, w właściwy sobie sposób. Oto telegram z Petersburga z dnia 27 lutego mówi: „Dzisiejszy Journal de St. Petersburg mówi z powodu dyskusji (?) nad kwestyą polską w senacie francuskim co następuje: „Szczęśliwa przyszłość i powodzenie są zapewnione, jeżeli rozsałek i poczucie obowiazków popierać będzie dobroczynne zamiary cesarza. Od Polaków jedynie zawisło uzyskać największą dla siebie pomysłność. Uszanowanie traktatów i praw prowadzi jedynie do postępu i do ulepszeń, jakie cesarz zamierza.” Dla czego Journal de St. Petersburg stosuje te słowa do Polski a nie do rządu carskiego? nie wiemy; boć Polacy dziś niczego od Moskwy nie żądają innego, jak tylko, aby rozsadek wspierał zamiary cara, niczego też jak tylko, by Moskwa uszanowała traktaty i prawa.

GALICJA.

Lwów 1 marca. W sprawie Głosu miał już zapasć wyrok najwyższego trybunału w Wiedniu. Redaktor p. Zygmunt Kaczkowski miał zostać ostatecznie skazany na dwa lata więzienia i na utratę 4000 złr. z kaucyi.

— Dziennik Polski pisze: Trudne do wiary a przecież prawdziwe. Donosiliśmy, że Towarzystwo dam dobroczynności urządzające w poniedziałek w teatrze loteryą fantową, zamierzyło zarazem przedstawić trzy obrazy z żywych osób, a mianowicie Wandę, Poniatowskiego i powrót po napadzie Tatarów w, tudzież miała wojskowa kapela odegrać uwerturę i niektóre inne kompozycje p. Guniewicza. Otóż, (aby użyć wyrażenia każdemu u nas zrozumiałego choć niezbyt jasnego), z powodów Towarzystwa zupełnie niezawisłych, ani obrazy przedstawione, ani wspomniane utwory odegrane być nie mogły.

— Dziennik Polski z d. 25 lutego pisze co następuje: „Dzwonek, to jedyne u nas w kraju pismo prawdziwie ludowe, jest we wielu okolicach naszego kraju wcale nieznanne.

Dowiadujemy się, że głos naszego poczciwego Dzwonka w wielu stonach wcale nie był dotąd słyszany, dowiadujemy się, że w wielu okolicach ledwie przypadkiem z piemkiem tém zdybać się można, dla tego czyniąc z jednej strony zadość zwzwanu redakcyi Dzwonka, z drugiej naszymu obowiązku, zwracamy uwagę czytelników naszych na dołączony do dzisiejszego dzien-nika numer Dzwonka na okaz, polecając to pismo całym sercem opiece rodaków, i życząc mu jak największego rozpowszechnienia.”

Z naszej strony łączymy się z powyższą odezwą polecając osobom, którym oświata ludu naszego nie jest obojętną, pismo ludowe Dzwonek jako celowi odpowiednie: w numerze tego pisma na okaz przysłany, mieszczą się artykuły „Miłość ojczyzny”, „Kasper Karliński” trafnie w języku ludowym napisane.

FRANCYA.

Paryz, 2 marca. Wczorajsze posiedzenie senatu odbyło się nader spokojnie i poważnie, chociaż przedmiot obrad był bardzo drażliwy. Książę Napoleon długi swoje mowę w obronie jedności i niepodległości włoskiej mógł powiedzieć i skończyć, nie będąc tą razą co chwila przerywanym. Była ona pełna zapału i nie mało zrobiła wrażenie, jednakże, na zapytanie margrabiego Boissy, czy rząd się zgadza na zapatywanie księcia, oświadczył z urzędu bezwydziałowy minister Billault, że niebawem będzie miał zaszczyt zdać sprawę senatorowi z dźżności i celu polityki cesarskiej pod względem sprawy włoskiej, tymczasem jednak zaręcza, iż rząd nie zgoła wspólnego niema z tém co książę powiedział.

— Czas z d. 1 marca w korespondencji z Francyi tak się wyraża:

„List pasterski arcybiskupa Felińskiego nieogłoszony dotąd przez dzienniki krajowe, czytaliśmy w tłumaczeniu dzienników religijnych. Z początku nie zrobił on dobrego wrażenia, tém więcej, że się jeszcze dobrze pierwsze kroki arcybiskupa niewyjaśniły. Raziły niektóre wyrażenia tego ważnego dokumentu, a mianowicie owe skargi na terroryzm opinii tak często przez rządowe figury i organa rosyjskie wywoływany. Wprawdzie list pasterski mieści też ustępy dowodzące uwagi i uwagi nowego pasterza. Wlróćcie więc tak jak i w Warszawie opinia zaczęła pozbywać się niektórych pierwotnych wrażeń i serca do Boga za powodzenie pasterskiego dzieła obciążonego brzemieniem, a lud korzyściami godności arcybiskupiej wznosił. Wizała księdra Felińskiego w szpitalach izraelskich najlepsze tu zrobiła wrażenie, bo czyż nie jest to prawdziwie ewangeliczny krok? Czyż droga miłosierdzia i przekonania nie jest najsukteczniejszą do nawrócenia i czyż nie tą jedynie postępował zawsze Zbawiciel świata. Biedniśmy, biedni nad miarę, ale święte słowa są arcybiskupa polecającego, ażebyśmy winy drugim zostawiali. Narody, którym słuszenie powodzenia i siły zazdrościmy, mają także w łonie swoim trudności, które tylko umiarkowanie i wyrozumialość od przeobrażenia się w winę ustrzedz mogą. Kto wolności tylko dla siebie pragnie, ten jej nie wart. Wolność nie da się rozdzielać i cząstkowo udzielać.”

W dalszym ciągu korespondencji, mówiąc o przymówieniu się w senacie francuskim pana Larabit, korespondent tak pisze:

„Zacznijmy od krasomówstwa; a najprzód oddajmy hołd wdzięczności pierwszemu prawie któren zabrał głos w dyskusyi nad adresem, p. Larabit, za wyrazy pełne współuczucia, któremi przypomniał Polskę. Od 1848 głuche w tym wzglę-dzie panowało milczenie. Przerwał je sędziwy żołnierz pierwszego cesarstwa, towarzyszy broni księdra Józefa, którego pamiegając oddał cześć, przerwał czule ale słabo, trwożliwie, ostrzegając iż nie interpeluje ani kłopotce rząd, ale tylko wstawia się i to w zakresie traktatów z 1815 r. za nieszczyśliwym narodem. Krok ten aczkolwiek arcyumiarkowany ma jednak tę zaletę, że jest punktem wyjścia i mógłby dać powód do nierównie energicznniejszych domagań, gdyby zewnętrzne stosunki temu sprzyjały.”

Przechodząc wreszcie do wiadomości najbliższej naszą narodową sprawę obchodzących, dodaje:

„Dzienniki przyjazne zasadzie narodowości pochwały przemówienie pana Larabit za Polską, ale nie zataiły, że tryb przemówienia był nie dostateczny, odwoływanie się do łaski cesarza Aleksandra jest próżne i ubliżające dla Polski, bo Polska ma za sobą prawo i traktaty. W Anglii meeting zebrał się dla sprawy polskiej i gorąco za nią się oświadczył. W Kołokole pan Bakunin poświęcił artykuł Polsce i Polakom, artykuł przychylny. Rzekł on, że bacząc na okropności popełniane przez Rosyą w Polsce, nie ma prawa nazwać nas przyjaciółmi, i że dla tego nazywać nas będzie braćmi. P. Bakunin jest jednym z uczciwych Rosyan i on pierwszy publicznie za nami przemówił za panowania Ludwika Filipa. Rząd pruski, idąc za radą Francyi, chciał uznać królestwo włoskie, ale zawsze mającące, zasiągnął wprzód rady Rosyi. Książę Gortczakow mu odpowiedział, że może uznać królestwo włoskie, jeżeli myśli wrócić... Poznańskie. Po takiej odpowiedzi, rząd pruski cofnął się i w zamian uznania Włoch, zawiera z Francją traktat handlowy, ugodę konsularną i ma ubezpieczyć w Prusach francuską własność literacką. Trudno przypuścić, aby Prusy na tém poprzestały. Uznają one z czasem królestwo włoskie i przyjmą niezawodnie następstwo tego uznania pod względem zasady narodowości. Berlin, który wydał Hegla, będzie musiał pokazać na gruncie politycznym, praktycznym, czy rzeczywiście nauczył się loiki.”

— Z Tulonu wypłynął wczoraj parostatek wojenny Des-cartes z oddziałem wojska do Kochinchiny. Na nim znaj-

duje się także arcybiskup pekiński z pewną liczbą misionarzy i szaretok.

— Twierdzą, że na ostatniem posiedzeniu senatu przyszło, w jednym z potocznych ganków, do zwawej kłótni między ministrem Persigny i margrabią la Rochejaquelein.

— Dość znaczna liczba biskupów wybiera się do Rzymu na kanonizacyą męczenników japońskich, mimo owę odradzającą uwagi urzędowego Monitora, o której niedawno wspominaliśmy.

— Akademikowie siedzi kilkunastu w więzieniu, przytrzymanych za ostatnie rozruchy.

— Młodzież akademicka w Paryżu znów bardzo rozkołysana i niespokojna, takdalece iż kilka uczniów policya przytrzymać musiała.

— Obiega pogłoska iż rząd, chcąc liberalnemu stronnictwu się przypodobać, ma zamiar znieść niektóre zakony jezuitkie i dominikańskie.

Paryz, 4 marca. Dzisiejszy Monitor mówi o wybrykach studenckich: władze idąc za śladem karogodnych zabiegów, wydały rozkaz uwięzienia głównych przywódców, aby ich oddać pod śledztwo sądowe. Wczorajszy Monitor oznajmia, że w obec karogodnych knował, które młodzież uwodzą do manifestacyi z powodu zmyślonych wieści, minister spraw wewnętrznych zawiadomił rektora akademii, że wychowawcy lub studenci którzy odtąd brać będą udział w zbiegowiskach, będą natychmiast wydaleni z akademii paryskiej i pozbawiani matrykuł.

ANGLIA.

Londyn, 4 marca. (Tel.) Nadeszłe wiadomości z Nowego Jorka donoszą, że po trzydniowej zaciętej walce zdobyli unioniści warownią Donnelson. Jenerałowie Buckner, Bushrod i Johnson poddali się pod warunkami w d. 16 lutego. Unioniści wzięli do niewoli 15,000 jeńca i ogromne zapasy wojenne. Jenerał konfederacki Floyd z 5000 wojska uszedł. Pogłoska niesie o stoczonych bitwie w d. 8 lutego pod Savannah i zdobyciu tego miasta.

BELGIA.

Bruksela, 5 marca. (Tel.) Podług Indépendance Belge wczorajszy dzień przeszedł spokojnie w Paryżu. Władze rozwinęły liczne środki ostrożności a w tak nazwanęj dzielnicy miasta Łacińskiej ustawiono znaczne siły wojskowe. Podług wieści szkoła politechniczna miała być skonsygnowana. Zapewnijają, że przewodzący oczekiwanych rozruchów dobrowolnie od zamiaru swego odstąpili, przewidując że rozruchy te nie doprowadziłyby do zamierzonego celu. Ganesco i jego sekretarza uwięziono, a prócz tych jeszcze wielu innych ten sam los spotkał.

WŁOCHY.

Turyń, 1 marca. Dzisiejsza Opinioe utwierdza przesilenie ministeryalne, o którym donosiliśmy, podając za przyczynę jego niezgodę między ministrami, istotną jednak przyczyną jest, jak wiadomo, nieporozumienie które już oddawna zachodzi między królem i jego gabinetem. Ricasoli donosił królowi listownie, że ministerstwo składa swoje władze, król odpowiedział także listownie, że dymisyją ministrów przyjmuje. Król powołał zaraz Ratazzego, któremu polecił utworzenie nowego gabinetu; Ratazzi przyjął to polecenie. Niewiadomo jeszcze kto wnijdzie do składu nowego ministerstwa.

— Z Genuy donoszą, że przybył tam Garibaldi, a stowarzyszenie Provedimento przyspasabia wielką ucztę na cześć jego.

— W Piątek, (jak piszą z Rzymu) odbyła się znów wielka manifestacya. Jenerał Goyon wyrugował zgromadzony lud w Corso, i nazajutrz kazał to miejsce wojskiem obsadzić, aby zaburzeniom przeszkodzić. Słychać że policya schwytała jakiegoś Venanzi, członka tajnego komitetu narodowego, w którego domu miano znaleźć bardzo ważne papiery.

— Cesarz austriacki przysłał papieżowi bardzo bogate ubiory kościelne w podarunku.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 6 marca. Księdra Prusinowskiego, redaktora Tygodnika Katolickiego, wypuszczono dnia 2 bm. z więzienia, w którym jak wiadomo dwa miesiące przepędził za wykroczenie przeciw prawu prasowemu. Do kary tej dodał mu sąd apelacyjny w Poznaniu jeszcze jeden miesiąc więzienia; miesiąc ten atoli musiano opuścić ks. Prusinowskiemu na mocy uzupełnienia do amnestyi z dnia 18 października r. p., wydanego przez N. Pana. Obywatele! okoliczni dali w dzień uwolnienia posłowi poznańsko-obornickiemu obiad w Grodzisku. Ks. Prusinowski wyjechał też już podobno wczoraj do Berlina, aby zająć krzesło poselskie w izbie.

Na sieroty polskie Górnego Śląska.

Z przeniesienia tal. 5.
Nadesłano: Pani hr. Czapska z Poznania tal. 25. — F. Dmuhowski tal. 1. — Córeczka p. Dmuhowskiego Marta dowiedziawszy się o potrzebie dla biednych sierót z swojej własnej skarbanki ofiarowała sgr. 15. — Ks. J. Lewandowski proboszcz z Lubasza tal. 3. — Augustyn Ka. tal. 3. — Józef Krz. tal. 1. — Wawrzyniec Trz. sgr. 15. — Jakób G. młynarz sgr. 15. — Ignacy Ci. parobek sgr. 5. — Walenty H. parobek sgr. 5.

Korespondencya redakcyi.

— Panu M. R. S. z Ostrowa w odpowiedzi: Gdzie obecnie Michał Czajkowski (Sadyk pasza) się znajduje z wojskiem pod jego komenda zostającym nie wiemy; również nie znane są nam bliższe warunki, pod któremi do oddziału jego wstąpić można.

Redaktor odpowiedzialny: W zastępstwie Józef Żórawski w Poznaniu

Walne zgromadzenie Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych pow. Szremskiego odbyędzie się w Szremie 16 b. m. o godzinie 3 z południa w lokalu pana Kadzidłowskiego.

Dyrekcya.

[614]

w Lesznie wyszło i jest we wszystkich księgarniach do nabycia:

Kilka Powieści i Opowiadań,

poświęconych młodszemu szczególnie pokoleniu. Zebrał i spisał Tw. Stron 88. Są to powieści i opowiadania, osnute na tle narodowym, prze-

platane wierszami naszych celniejszych piewców, a przeznaczone głównie dla dźżiatwy wiejskiej, która ukończyła szkołę elementarną. Opowiadania te mają na celu utwierdzić w sercach czytelników miłość Boga, rodziców, cnoty i pracy. Główniejsze powieści jak n. p. Kto z Bogiem to i Bóg z nim, Potęga modlitwy. Dobra Helenka, Brzoza gryżyńska, Kto rano

wstaje, temu Pan Bóg daje, jako i załączone poezye, zdolne są obudzić w sercach młodzieży szlachetne uczucia. Język jest prosty, zrozumiały dla ludu i młodzieży. Dziełko to może być także nader użytecznym dla ludu, oraz dla młodzieży innych stanów. Cena wynosi 12 sgr. [618]

